

Wspomnienia

Część I

Siedzę nad błękitnym Morzem Śródziemnym, w miejscu obcym, choć w kraju spadkobierców wielu kultur, które tu nakładały się warstwami od przeszło czterech tysięcy lat. Nie „nad szumiącym Tajem”, jak głosiła niegdyś piosenka rewii gimnazjalnej pióra Zygmunta Reissa, ale w romantycznej Andaluzji. Zmienia się ona niestety szybko w hałaśliwą i wulgarną riwierę.

Przede wszystkim na tle błękitnego morza i nieba, na wzgórzu, na którym kiedyś stały kolejno twierdze Fenicjan, Kartagińczyków, Greków, Rzymian i Arabów wznosi się teraz kościół, którego wieża postawiona 1200 lat temu była częścią fortyfikacji arabskiej.

Było to jeszcze przed narodzeniem się Piasta, w czasie, kiedy kalif Kordoby odwiedził dzikie, północne kraje, ok. roku 1000 był w Kaliszu i Krakowie, który wtedy jeszcze był miastem czeskim.

Wszystko to malownicze, ale obce, przypomina mi wciąż, że jestem wygnańcem, że gdzieś tam za sobą pozostawiłem, zmuszony tyranią losu, miasto „Siedmiu Wzgórz”. Tam to przeżyłem moją tragiczną młodość, ale młodość. Dziś przypomina mi to tylko, że gdziekolwiek osiadłbym, nawet w tej nowej III Rzeczypospolitej, będę zawsze za granicą. Gdybym zaś wrócił do mego rodzinnego miasta, będę już też w kraju obcym, za granicą. Obrazuje to bezsens sztucznych podziałów, którymi człowiek podzielił ziemię na: moje i twoje.

Dziś, kiedy z przestrzeni spojrzeliśmy na ziemię, stało się jasne, że żyjemy w cienkiej warstwie gazów, na zawsze zawieszonym w przestrzeni satelicie, którego skłóconą załogę stanowi ludzkość i że w nieskończoności przestrzeni i czasu istnieją miliardy takich słońc, jak to, dookoła którego krążymy. (...)

Ludzkość dojrzewając przechodzi ewolucję, w której rywalizują kultura i cywilizacja. W naszej dobie hołdującej łatwiznie, prym wiedzie cywilizacja, która daje nam do ręki narzędzia bez sposobu ich użycia. Dlatego naj-